Nr. 175. Lwów — Czwartek dnia 31 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Zagranicznych we Lwowie, Pasaż Hausmanna l. 9. [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na całe szerokości na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Ignacego Loj. | Łukasza Ew. Jutro: św. Piotra w Ok. | Makryny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 40 Zachód „ „ 7 m. 31

Długość dnia godzin 14 minut 51 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Memoryał ormianofilów.

W przeszłym tygodniu odbył się w Brukseli zjazd europejskich przyjaciół sprawy ormiańskiej. Ułożono na nim i podano rządom memoryał o położeniu Ormian tureckich, przy tej zaś sposobności przypomniano także, że stosunki w chrześcijańskich okolicach europejskiej Turcyi są niesłychanie złe i niebezpieczne dla spokoju, albowiem sprawa wschodnia może lada dzień wybuchnąć. Memoryał kończy się prośbą, aby rządy w interesie pokoju, sprawiedliwości i spraw handlowych zażądały od sułtana niezwłocznego przeprowadzenia reform, do których Porta jest obowiązana na mocy § 61-go berlińskiego traktatu. Gabinety przesłały ten memoryał swym ambasadorom w Konstantynopolu — i na tem zapewne się skończy europejska akcya. Paragraf 61-szy traktatu berlińskiego, będący parafrazą § 16-go układu san-stefańskiego tak brzmi: „Wysoka Porta przyjmuje na się obowiązek niezwłocznego zaprowadzenia [illegible] stosunków w prowincyach z ludnością chrześcijańską, aby ona miała zupełne zabezpieczenie od wszelkich nadużyć, oraz od napadów czerkieskich i kurdzkich. O wszystkiem, co Wysoka Porta uczyni w tej mierze, będzie zawiadamiała mocarstwa, które obejmą wspólny nadzór nad przeprowadzeniem koniecznych reform". Różnica między tem postanowieniem traktatu berlińskiego a postanowieniem układu w San-Stefano jest tylko ta, że gdy w traktacie powierzono wspólnemu nadzorowi mocarstw, to w układzie była tylko mowa o nadzorze wyłącznie rosyjskim. Dla chrześcijan tureckich wygodniejsza była stylizacya układu san-stefańskiego, aniżeli berlińskiego traktatu, bo co zależy od woli jednej potęgi, to zawsze może być łatwiej wykonane, niż to, co jest solidarną akcyą kilku potęg, których interesa są zazwyczaj sprzeczne. Jakoż istotnie Porta nie przeprowadziła żadnej ogólnej reformy, [illegible] dopuściła do kilku okrutnych rzezi, a między mocarstwami nigdy nie było zgody na wspólną akcyę. Też inaczej stanie się teraz.

W piśmie „Questions diplomatiques et coloniales" słynny znawca tureckiego Wschodu p. Malcolme Mac Colle dowodzi w gruntownej rozprawie, że w Turcyi niemożliwe są żadne reformy, zmierzające do równouprawnienia wyznań, a to dlatego, że prawodawstwo tej monarchii opiera się na koranie. Muzułmanie wierzą, że oryginał tej księgi spoczywa na kolanach Allacha, i że jej kopia, istniejąca na ziemi, była przez dwadzieścia lat dyktowana Mahometowi przez archanioła Gabryela. Na dwudziestu szczerozłotych tablicach wyryte są postanowienia oryginału koranu; archanioł Gabryel dyktował przez cały rok tylko z jednej tablicy, więc na podyktowanie wszystkich zużył lat 20 i tyle też rozdziałów, czyli „sur" posiada koran. W nim [illegible] ludzie nic nie mogą zmienić, albowiem to jest słowo samego Allacha. Wszelkie stosowanie ustaw do potrzeb czasu i warunków życia jest z góry wykluczone; wszelkie rozumowanie uważa się za przestępstwo. Dlatego kalif Omar, gdziekolwiek w zdobytym kraju znalazł bibliotekę, zaraz rozkazywał ją spalić, głosił bowiem, że „jeżeli te księgi zgodne są z księgą Allacha, to są zbyteczne, jeżeli zaś nie są z nią zgodne, w takim razie są nieczyste". Taki pogląd trwał w świecie muzułmańskim kilka stuleci, lecz później za sprawą Maurów przekonano się, że w wielu miejscach koran jest niezrozumiały dla śmiertelnych ludzi. Widoczną jest rzeczą, że genialny Mahomet popełnił jeden błąd, mianowicie zanadto szczegółowo wdał się w tworzenie ustaw, zamiast dać tylko ogólne teologiczne ramy dla ustaw świeckich, któreby mogły być zmieniane stosownie do potrzeb czasu i warunków życia. Przyszła chwila wielkiego rozkwitu niezmiernie zdolnych Maurów i oni to właśnie, aby się wyrwać z kajdan koranu, powiedzieli, że ludzie tak się oddalili od Allacha, iż jego księga stała się dla nich w wielu miejscach niezrozumiałą. Poczęli tedy pisać komentarze, które stanowią „szeryat", czyli komplet ustaw cywilnych, opartych na koranie. Stróżem szeryatu nie jest pan wojenny, kalif, padyszach, szach-el-szach, czy sułtan, lecz jest niezależny od niego zwierzchnik duchowieństwa muzułmańskiego, dostojnik niezmieniany, dożywotni, który się nazywa „szeik-ul-islam". Każda reforma może być wprowadzona w takim tylko razie, jeżeli on na nią się zgodzi, to znaczy, jeżeli oświadczy, że szeryat na nią pozwala. Mylne jest tedy mniemanie, że sułtan jest tą władzą, która mogłaby nakładać obowiązki dotyczące reform. Sułtan nie ma prawa decydować o tem; wolno mu wchodzić w układy i podpisywać wszystko, do czego zmusi go polityczna konieczność, ale nie w jego mocy cokolwiek wykonać bez pozwolenia szeika-ul-islamu.

A znowu ów szeik nie może odstąpić od szeryatu, w którym na miejscu naczelnem tak powiedziano: „Świat z woli Allacha dzieli się na „Dar-el-islam" (ziemię islamu) i „Dar-el-charb" (ziemię wrogów). Każdy muzułmanin jest obywatelem całego Dar-el-islamu, zatem Turek, Pers, Marokanin, Afgańczyk i t. d. mają równe prawa i obowiązki w mahometańskich państwach; patryotyzm, prawa polityczne i cywilne, obowiązki względem państwa i t. d. opierają się na religii, a nie na kraju i jego urządzeniach, nie na języku lub kolorze skóry. Tylko muzułmanin może być obywatelem Dar-el-islamu, nikt inny nie może otrzymać praw obywatelskich, pozwala mu się tylko żyć pod warunkiem, że będzie służył islamitom. Dlatego-też szeryat nazywa wszystkich niemuzułmanów „zimmi", a słowo to oznacza ludzi niemających praw, ludzi, obowiązanych służyć islamitom. Za prawo przebywania w ziemi Dar-el-islamu „zimmi" musi płacić osobny podatek i nie wolno mu świadczyć przeciw muzułmaninowi. Z tego powodu wszelka skarga Ormianina, Macedończyka, czy jakiegokolwiek innego chrześcijanina na nadużycie Turków, Kurdów lub Czerkiesów jest już sama przez się zbrodnią.

We wszystkich traktatach z Turcyą mocarstwa nakładały pewne obowiązki na sułtana, ale nigdy nie postawiły warunku, że szeik-ul-islamu wyda „fetwę", t. j. orzeczenie, że zamierzone reformy są zgodne z szeryatem. Skoro mocarstwa nigdy nie żądały „fetwy", to wedle muzułmanów znaczy, że na seryo nie żądały reform. Ale autor tej rozprawy utrzymuje, że żądać tego nawet niepodobna, gdyż toby znaczyło domagać się religijnej zmiany, na którą koran nie pozwala w ziemiach Dar-el-islamu. Ale szeryat głosi, że w ziemiach Dar-el-charbu, t. j. tam, gdzie panują niemuzułmanie, islamici powinni się zastosowywać do miejscowych stosunków. A zatem los chrześcijan w krajach muzułmańskich można istotnie poprawić tylko przez obalenie panowania islamu.

Tak dowodzi Anglik. Rosyjska prasa, omawiając memoryał ormianofilów, przedstawiony gabinetom, a przez nie odesłany ambasadorom w Konstantynopolu, również oświadcza, że ta akcya na nic się nie zda, lecz że trzeba chwycić się innych środków, jedynych, chociaż bardzo radykalnych. *Petersburskie Wiedomości* tak wyrażają tę myśl: „Nasz państwowy interes bezwarunkowo zgadza się z interesem ormian tureckich, którzy zawsze byli i wcześniej lub później znowu będą przewodnikami naszego wpływu na tureckim Wschodzie".

Korespondencye.

Berlin 27 lipca.

W dziennikach tutejszych pojawiła się wiadomość, że Polacy w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Szląsku zamyślają utworzyć kasę parlamentarną i opłacać z niej wynagrodzenie swym posłom. Wiadomość ta, jak mnie donoszą z Poznania, jest nieprawdziwa, a w każdym razie przedwczesna. Myśl płacenia posłom dyet nie cieszy się w społeczeństwie poznańskiem popularnością. Gdzie chodzi o zachowanie lub zyskanie wypróbowanych sił, dla których mandat parlamentarny jest ze względów finansowych zbyt uciążliwy, tam łączymy go z mandatem sejmowym, lecz płacenie posłom naszym wynagrodzenia z osobnej kasy narodowej czy wyborczej, odebrałoby im niezależność, konieczną do sumiennego spełniania obowiązków przedstawicieli narodu, zdegradowałoby w końcu to najzaszczytniejsze w kraju stanowisko do agentury zawodowych krzykaczy. Bo co innego jest otrzymywać dyety ze skarbu krajowego czy państwowego, a co innego znów być na żołdzie kasy wyborczej.

Przez ubiegłe tygodnie szpalty dzienników tutejszych były zapełnione sążnistemi sprawozdaniami z toczących się jednocześnie dwóch procesów o olbrzymie oszustwa. W Berlinie więc rozgrywał się przed kratkami sądowemi epilog upadku pruskiego banku hipotecznego, sąd zaś w Lipsku rozpatrywał sprawę bankructwa banku lipskiego. W obu wypadkach chodziło o olbrzymie, wynoszące po kilkadziesiąt milionów marek, malwersacye, których ofiarą padli przeważnie drobni kapitaliści i producenci, a nawet robotnicy, którzy ciężko zaoszczędzone swe grosze powierzyli dwom tym instytucyom, cieszącym się przez długie lata powszechnem zaufaniem.

Sądy skazały niesumiennych kierowników obu banków na mniej lub więcej długie kary więzienia. Sprawiedliwości stało się więc jako tako zadość. Wyrok ten, karząc winnych, nie usunie jednak przyczyn złego, które się zakorzenia coraz głębiej w tutejszych sferach handlowych i finansowych.

Przyczyn tych szukać należy w przybierającym coraz groźniejsze rozmiary upadku moralności zarówno prywatnej, jak i publicznej. Sądy karać jedynie mogą najjaskrawsze, wykraczające przeciwko literze prawa objawy upadku, nie przyczynią się jednak do umoralnienia społeczeństwa. Ono zaś, o ile je przynajmniej reprezentuje tak zw. wyższa, czy zamożniejsza i inteligentniejsza burżoazya, jest zepsute do szpiku kości. Miejsce sumienności, oszczędności i pracowitości, z których to zalet dawniej słynęły te warstwy społeczne, zajęła obecnie nie krępująca się niczem pogoń za łatwym zyskiem i lekceważenie wszelkich względów i praw moralnych. Ręka więc w rękę z coraz liczniejszymi wypadkami przeniewierzeń, bankructw podstępnych i trwonienia powierzonych sobie funduszów, mnożą się zwłaszcza w główniejszych ogniskach ludności niemieckiej, najohydniejsze zbrodnie przeciwko moralności. Sądy w Berlinie, Kolonii, Akwizgranie, Hanowerze przepełnione są tego rodzaju sprawami. Co zaś gorsza, to fakt, że opinia publiczna, piętnująca dawniej nadzwyczaj surowo wszelkie tego rodzaju występki, dzisiaj wyraża się o nich z niezwykłą pobłażliwością.

Nie przeszkadza to jednak organom tutejszej opinii publicznej odgrywać w dalszym ciągu roli owego biblijnego faryzeusza, spoglądającego z pogardą na celnika i piorunować na upadek moralny innych narodów, a zwłaszcza sąsiadów. Ile obłudy i świadomej czy bezwiednej złej wiary mieści się w tych zarzutach, ten najlepiej ocenić potrafi, kto późnym wieczorem lub nocą przechodzi którąkolwiek z ludniejszych ulic Berlina. Wobec spotykanych tam na każdym kroku objawów wyuzdania, rozpasania i nędzy moralnej, blednie wszystko, co pisali i piszą tutejsi Katonowie o rzekomem zepsuciu nadsekwańskiej stolicy, noszącej przecież nazwę nowoczesnej Sodomy. Zerwawszy raz pęta karności moralnej, trzymającej dawniej na wodzy niskie instynkty, brutalny charakter niemiecki występuje na jaw w całej swej jaskrawości, nie zna już żadnych granic swej pożądliwości i swych najwstrętniejszych, prawdziwie barbarzyńskich chuci.

Rzeczą zaś jest najsmutniejszą, że głównymi przedstawicielami i krzewicielami tego zepsucia są właśnie warstwy kierujące w społeczeństwie, nadające do pewnego stopnia ton życiu prywatnemu i publicznemu, uważające się za najlepszych synów narodu i wywierające swym przykładem wpływ nadzwyczaj zgubny na resztę ludności. W rzeczy też samej zanik tak powszechnego dawniej wśród Niemców poczucia obowiązku i moralności nie ogranicza się już na sferach przemysłowych, handlowych i finansowych, lecz szerzy coraz groźniejsze spustoszenia i w świecie urzędniczym, zarówno wojskowym, jak i cywilnym. Urzędnik niemiecki, a zwłaszcza pruski, był dawniej szorstkim, brutalnym nawet, lecz, biorąc na ogół, uczciwym, dzisiaj brutalność pozostała, ulotniła się jednak w wielu bardzo wypadkach uczciwość, której miejsce zajęła nieprzebierająca w środkach chęć powiększenia swych dochodów.

Czas jednak zakończyć ogólne te poglądy i przejść do spraw konkretniejszych i aktualności. Wobec ciszy na morzu polityki międzynarodowej, tutejsza opinia publiczna zwraca znów baczniejszą uwagę na pracę komisyi, obradującej pomimo wakacyj parlamentarnych nad projektem nowej taryfy celnej. W komisyi tej większość agrarna walczy uporczywie o każdą markę cła, wyższego po nad przewidywane w projekcie rządowym. Daremnie główny twórca tej taryfy, sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych i wiceprezes pruskiego gabinetu hr. Posadowsky dowodzi po raz niewiadomo już który, że cła, ustanowione w projekcie, stanowią maximum ustępstw rządu na rzecz wymagań agrarnych; daremnie minister rolnictwa i główny do niedawna mąż zaufania agraryuszów Podbielski zaklina się publicznie, że rząd nie dołoży „ani szeląga" i wymyśla na nieznającą granic chciwość swych przyjaciół politycznych — większość komisyi nie wierzy tym zapewnieniom i zaklęciom i próbuje w dalszym ciągu wytargować korzystniejsze warunki dla rolnictwa. Hr. Posadowsky nie oświadczył wprawdzie, jak donosiło kilka tutejszych dzienników wolnomyślnych, na jednem z ostatnich posiedzeń komisyi, że nie wierzy już wogóle w dojście do skutku nowej taryfy celnej, nie ulega jednak kwestyi, że taktyka agrarnej większości tej komisyi zniechęcić go może z czasem do całego dzieła. Swoją drogą zaprzeczyć się nie da, że ta taktyka tłómaczy się w znacznej części niepewną i wahającą się postawą rządu, który, zwłaszcza wobec wymagań, czy uroszczeń agrarnych, nie umiał się dotąd nigdy zdobyć na stanowczą, wyłączającą wszelkie wątpliwości, odprawę i w stanowczej chwili zawsze kapitulował przed „nielicznem, lecz potężnem" stronnictwem agraryuszy, stronnictwem „pobocznego rządu".

Słowo prawdy
z powodu strejków rolnych.

(List do Redakcyi).

Od jednego z obywateli otrzymaliśmy następujące pismo:

Niebywałe rozmiarami, a tak niespodziewane strejki rolne i rozruchy, urządzone przez epigonów hajdamaczyzny, którzy szczują tłumy ciemne przeciw polskiemu żywiołowi, osiadłemu na dworskich obszarach, by go zniszczyć i usunąć z kraju, budzą poważną troskę i grozą przejmują wszystkich, którym dobro kraju i polskiego społeczeństwa leży na sercu, a zarazem budzą oburzenie przeciw tym zbrodniarzom polityczno-społecznym, którzy, nieprzebierając w środkach, nie wahają się używać najniegodniejszych oszczerstw i haseł, byle rozwydrzyć ciemnego chłopa i doprowadzić go do tego zdziczenia, aby gwałtem i terroryzmem odstraszał spokojnych i żądnych zarobku robotników. Agitatorzy hajdamaccy wiedzą o tem, że zgubne następstwa tych gwałtów sami chłopi ponosić będą, ale im nie chodzi o dobro chłopa, ich celem jest usunąć polski żywioł z kraju przez materyalne zniszczenie nienawistnego im Polaka-szlachcica!

I któż to jest ten Polak-szlachcic, przeciw którego wrzekomemu wyzyskowi występują ci agitatorowie? Są to, po odliczeniu magnackich rodzin, jednowioskowi właściciele lub dzierżawcy z nielicznemi wyjątkami podupadli, obarczeni rodziną, żyjący znacznie skromniej niż niejeden mały urzędnik w mieście, prowadzący osobiście zarząd gospodarstwa uciążliwy i przykry, bo ich nie stać na ekonoma; ludzie, którzy choć czasem przyjadą powozem do miasta, to tylko dlatego, by nie tracić reszty kredytu. Ludzie ci uginają się pod ciężarem długów, pracują tylko na to, by módz opłacić procenta, podatki i robociznę, im zaś samym często nic nie zostaje i to do tego stopnia, że na utrzymanie własnych rodzin muszą zaciągać coraz nowe długi. I nie może być nawet inaczej. Gospodarstwo folwarczne jest najniewdzięczniejszym zawodem. Ciągłe nieurodzaje, spadek cen zboża, ucisk podatkowy i wzrost cen robocizny w ostatnich latach, sprawiają, że gospodarstwo rolne po prostu się nie opłaca i że gospodarze nieraz przez kilka lat z rzędu pracują ze stratą.

Mimo deklamacyi o nędzy ludu włościańskiego, stoi włościanin stosunkowo lepiej ekonomicznie od właściciela wsi, bo nie opłaca robocizny, a dowodem tego, że ekonomiczne położenie większej własności jest stosunkowo znacznie gorsze, jest stały wzrost długów wielkiej własności, która musi pozbywać się części swej ziemi i parcelować ją, podczas gdy włościanin ma fundusze na zakupno tej ziemi. Folwarki chętnie przyjęłyby robotników do

---

22)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Głos zadrżał mu nieco przy ostatnich słowach.

— Mój Henryku! Jakiś ty zacny, jaki ogromnie dobry! Nikt z tych, co cię nie znają tak dobrze jak ja, nie przypuściłby, że pod tym pozorem złośliwości i chłodu kryje się takie złote serce. Bądź zdrów mój drogi... zobaczymy się jeszcze jutro rano... A jak mnie już nie będzie, to pamiętaj o nich, pamiętaj... gdybym nigdy nie miał wrócić, to powiedz matce, że... że nie wart może byłem takiego jak jej przywiązania, alem ją kochał serdecznie i była dla mnie jak świętość! I Tereni powiedz...

— Ej! Romanie, Romanie! Czym ci nie mówił, że przechodzisz lekkomyślnie obok szczęścia? Szczęście twoje, to nie była Olga, to była ona... Terenia... Ta kocha cię bardziej i silniej, niż tamta kiedykolwiek kochać umiała. Wie, że ci jest obojętną, że masz dla niej przyjaźń jedynie, uczucie jej jest więc zupełnie beznadziejne i bezinteresowne, i właśnie przez to takie szlachetne. Nie sztuka kochać, gdy się, jak lichwiarz, dziesięć razy więcej odbiera niż daje...

— Jeszcze tego potrzeba było... i bez tego dość mi było źle... Cóżem ja winien, powiedz sam? Nie zwodziłem jej przecież nigdy, nie dawałem żadnej fałszywej nadziei, a przecież nie mogę obronić się wyrzutom sumienia, że to biedactwo przezemnie cierpi! Czyżem ja wart tego, o Boże! Niechby zapomniała mnie! oto jedyne życzenie, jakie już mam teraz. Smutno to dojść do tego, żeby nawet myśl, że nas ktoś całem sercem kocha, sprawiała tylko ból...

* * *

W dwa dni później, wieczorem, wśród gęstej śnieżycy, przyjechał Mirski do Wierzbowa.

Zastał Terenię samą w jadalnym pokoju, czytającą przy lampie, zawieszonej nad stołem, stojącym na środku.

Zobaczywszy go, drgnęła gwałtownie, zerwała się z miejsca i pobiegła ku niemu.

W gładkiej, ciemnej sukni, wydała mu się bledsza niż zwykle i zeszczuplała.

Uścisnęła serdecznie rękę jego na powitanie i nie mówiąc nic, spojrzała mu pytająco w oczy.

Zrozumiał, że w tej chwili miała tylko myśl jedną: pragnęła gorączkowo dowiedzieć się czegoś o tamtym... on sam obecnie nie istniał wcale... był tylko czemś w rodzaju żywego listu... i na tę myśl uczuł jakby bolesne ukłucie w serce.

Wskazała ręką drzwi przyległego pokoju.

— Pani Sławska śpi; niezdrowa ciągle i bardzo smutna. Dobrze, że teraz choć na chwilę usnęła, bo od dłuższego czasu tak okropnie ją bezsenność męczy. Jesteśmy całkiem sami... niech mi pan teraz wszystko powie, całkiem szczerze... jak go pan zastał i co z nim słychać...

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym żalu.

Ach! czemuż to on właśnie musiał jej taki ból zadać, jej, którejby nieba rad przychylić!

Na to milczące spojrzenie jego, Terenia zbladła nagle jak ściana.

— Boże! co się stało? Czemu pan nic nie mówi?

— Nic się nie stało, panno Tereniu, niech się pani nie lęka... Roman żyje i zdrów — rzekł łagodnie, biorąc ją za rękę — lecz mimo tego i tak nic dobrego paniom nie przynoszę.

I usiadłszy obok niej, cichym głosem, żeby nie zbudzić śpiącej obok pani Sławskiej, opowiedział wszystko: całą swą bytność u Romana, rozpaczliwe usposobienie jego i wreszcie ten szalony zamiar, ten wyjazd na drugą półkulę....

Terenia słuchała z głową pochyloną. Po chwili podniosła na niego swoje smutne, ciemne oczy, jakby rozszerzone wśród bardzo bladej twarzy.

— Ten wyjazd.... to samobójstwo! On już stamtąd nie wróci!

— Tysiące ludzi wraca przecież! Nie trzeba patrzeć zawsze na wszystko z najczarniejszej strony. Niech więc pani nie przesadza wcale niebezpieczeństw takiej wyprawy, panno Tereniu, moja droga panno Tereniu — uspokajał ją łagodnie Mirski.

— Pan bardzo, bardzo dobry, ale sam nie mówi tego co myśli. Ja o tym Tonkinie czytałam już dużo. Tysiące ludzi wyginęło tam już.... połowa w walkach z krajowcami, a drugie tyle zabił klimat. On idzie tam poprostu na stracenie!

Zerwała się nagle z miejsca i stanęła przed Mirskim, załamując ręce.

— Panie! Panie! Czyż nie było sposobu odwieść go od tego szaleństwa? Czyś pan dość odradzał mu tego, czy dość przedstawiłeś mu pan, że nie mógł już zrobić nam nic gorszego, nie mógł popełnić większej, okropniejszej krzywdy względem nas!

— Prosiłem, tłómaczyłem mu! Lecz wszystko na nic. Pani zna go przecież. Rozpaczał przedemną, że jest niewdzięcznikiem, że was unieszczęśliwia, ale robi swoje! Jeszcze w ostatniej chwili, gdy odprowadzał mnie na dworzec, com się go nie naprosił....

Tereni słodkie oczy zabłysły nagle gniewem.

— Ta Olga! Ta Olga! Wszystko to przez nią!

— Nie ona sama tutaj zawiniła. Wina była obopólna — leży ona tylko w tej piekielnej dumie i uporze tych dwojga, z których żadne nie umiało uledz drugiemu, choć kochali się szalenie... I jej tylko żałować można. Czyż pani wiedzieć może, jakie straszne męki i walki z sobą ona teraz przechodzić musi, przyjąwszy tak po waryacku tego fircyka Gorwicza, tylko na złość Romanowi?

— Oboje bardzo biedni, oboje — mówiła Terenia cicho, jakby do siebie — a mogliby być tacy szczęśliwi! Mój Boże! Czyż jest możliwem, żeby jedynie przez marne nieporozumienie, dla fałszywej pychy, tak się zmarnowała dola dwojga ludzi! Panie Henryku — i tu podniosła na niego oczy pełne gorączkowego blasku — panie Henryku, czy byłaby jeszcze jaka na to rada?

— On nie zrobi pierwszego kroku choćby konał z bólu. Zbyt dotkliwie uraziła go, wspominając mu w gniewie czy coś o poświęceniu, jakie robi wychodząc za niego, czy też coś tam o niezadowoleniu swojej rodziny...

— A gdyby ona... ona sama zrobiła pierwszy krok do zgody, czy pan myśli, że i to byłoby na nic?

Mirski wpatrzył się w nią badawczo.

— Co pani przez to rozumie? Czy pani sądzi, że przystałaby na to? W niej siedzi taki sam dyabeł pychy jak w nim! Zresztą, za kilkanaście dni już ślub jej z Gorwiczem...

— To nic nie znaczy. Ona nie jest z tych, któreby cofnęły się przed oburzeniem i uwagami świata. Ma dość energii, żeby wstrętne zobowiązania potargać, choćby w ostatniej chwili. Wiem, że Romana bardzo kochała... choć ja nie rozumiem takiej miłości, od której pycha silniejsza. Ona obraziła, zraniła go pierwsza, ona też pierwsza rękę do pojednania wyciągnąć powinna.

Mówiąc to, Terenia drżała cała i głos łamał się jej ze wzruszenia.

— Cóż pani chce zrobić?

— Wszystko, wszystko, byle on nie jechał tam na stracenie! Wszystko, byle jego uratować! — zawołała z nagłym wybuchem bólu.— Gotowam sama iść do niej, opowiedzieć jej jaki on nieszczęśliwy, że ginie przez nią i błagać ją, błagać na wszystko, żeby do niego wróciła! Ona go przecież kochała! Nie może być, żeby z tej miłości już nic nie było pozostało!

Mirski wpatrzył się w Terenię z niewymownem uczuciem i podziwem.

— Pani doprawdy szkoda na ten nędzny, głupi świat... pani zbyt dobra dla niego...

Chwilę chodził po pokoju, z głową spuszczoną, widocznie coś rozważając — potem zwrócił się znów do niej:

— Ale jak się to wziąć do tego? Doprawdy, nie widzę sposobu. Ona teraz w Warszawie i zostanie tam już aż do swego ślubu...

— Czyż nie mówiłam panu jeszcze...? Ach! Boże! tak mi się mąci w głowie z tego wszystkiego! My właśnie do Warszawy jedziemy za tydzień, lekarz kazał pani Sławskiej udać się tam do sławnego okulisty na dłuższą kuracyę. Zobaczę się z Olgą — muszę, muszę ją widzieć! Będzie to już bardzo późno — ale może, może Bóg da, że jeszcze będzie czas złe naprawić!

Milczała krótką chwilę, potem przysunęła się do Mirskiego i serdecznie spojrzała mu w oczy.

— Jaka ja szkaradna, jaka niewdzięczna, że jeszcze nie podziękowałam za to, że pan do niego pojechał. Nigdy, nigdy panu tego nie zapomnę! Nie mógł mi pan wyświadczyć większej łaski, większego dobrodziejstwa! Gdyby nie pan, nie wiedziałybyśmy nawet nic — i Roman byłby zgubiony! A tak, może jeszcze znajdzie się ratunek!

I ci dwoje nieszczęśliwi a tak szlachetni, tak zupełnie nie myślący o własnej doli, oboje noszący w sercach miłość beznadziejną, popatrzyli sobie w oczy, długo, serdecznie i uśmiechnęli się do siebie, jak dwoje męczenników, cierpiących za dobrą sprawę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

udziału w swych zyskach, ale zyski te są tak małe, że nawet dzisiejsze ceny robotnika są za wielkie, szczególniej przy małej wydatności pracy ruskiego robotnika, a wszelkie podwyższenie ceny robocizny grozi wprost ruiną! Wiedzą o tem agitatorzy-hajdamacy i dlatego zainscenowali ten strejk, by, pogrążywszy setki podupadłych właścicieli i dzierżawców w zupełną ruinę, oczyścić kraj z elementu polskiego. Owóż rzeczą społeczeństwa polskiego powinno być wytężyć wszystkie siły i związać się solidarnie, by liczbę ofiar tego ruchu ograniczyć i zapobiedz podobnym wypadkom na przyszłość, a równocześnie pokierować sprawą tak, by strejki te nie wyszły na niekorzyść polskości, ale raczej były nauczką dla ruskich hajdamaków i ich popleczników.

A teraz zastanówmy się nad tem, kto ponosi winę tego, iż strejki tak szybko się rozszerzyły? Nie stosunki ekonomiczne, bo chłop w żniwa wszędzie ma dobre zarobki. Inne czynniki złożyły się na to. Trochę winni sami ziemianie, że nie mieli należytego poczucia solidarności, nie przewidzieli sytuacyi, nie związali się w towarzystwo ogólno-krajowe przeciw strejkom, nie zamówili mazurskich robotników, nie sprowadzili podostatkiem żniwiarek i kosiarek. Gdyby chłop był widział zdecydowaną postawę i gotowość naszych właścicieli folwarków — byłby z pewnością nie próbował strejku.

Winno także i polskie społeczeństwo, a osobliwie miejska inteligencya. Panowie urzędnicy, jakkolwiek skutkiem podwyższenia pensyj kosztem ludności opłacającej podatki, a więc przedewszystkiem gospodarzy rolnych, żyją dziś dostatnio, mimo to z niechęcią i z pewnym rodzajem zazdrości patrzą na właścicieli dóbr, a nie znając ich krytycznego położenia, sympatyzują z ruchami i strejkami „biednych chłopków“, choćby te ruchy groziły ruiną wszystkim pracodawcom. To wytwarza bardzo niezdrowy nastrój w społeczeństwie. Ale może przynajmniej teraz, wobec grozy położenia, inteligencyi miejskiej spadnie łuska z oczu i może pozna ona, że ruch ten ma na celu zagładę niewinnych ludzi, a z nimi polskości.

Winni są także nasi posłowie, którzy zamiast we właściwem miejscu przedstawić w prawdziwem świetle rozpaczliwe położenie właścicieli folwarków, tylko nieśmiało odpierają czasami oszczercze zarzuty, ciskane przez posłów socyalistycznych na warstwę ziemiańską i tem samem ułatwiają im moralne „zwycięztwo“.

Winne są wreszcie i to może najwięcej władze. Bojąc się każdej interpelacyi Daszyńskiego, Breitera itp. pozwalają one na szerzenie agitacyi, nie konfiskują broszur podburzających i gazet i nie rozwijają należytej energii, by ruch w zarodku stłumić.

Stejkowania nikomu zabronić nie można — to prawda. Kto nie chce, niech nie pracuje, ale bezwarunkowo powinno być wzbronionem, ażeby ludzie innych zawodów podburzali i szczuli robotników do strejków i gwałtów. To nawet w ramach dzisiejszej konstytucyi powinno być wzbronione i karane. Wszelka agitacya takich zawodowych burzycieli winna być powstrzymaną i ściganą, zgromadzenia podjudzające do strejku natychmiast rozwiązywane, broszury podżegające konfiskowane.

Kto chce strejkować, niech strejkuje z własnej woli, ale wszelkie agitowanie jako czynność, zmierzająca do wzniecania niepokojów i budzenia nienawiści do innych stanów, powinno się nawet w ramach dzisiejszej konstytucyi ścigać sądownie i administracyjnie z całą bezwzględnością. Nie byłoby to wcale naruszeniem konstytucyi. Bo czyż wolność konstytucyjna ma być tylko na to, by każdy agitator mógł słowem i pismem wypowiadać swoje nienawiści i oszczerstwa, by miał wolność terroryzowania pracodawców, którzy nie są w możności podwyższyć cen, lub spokojnych robotników, którzy chcą pracować?

Wołamy do władz, by chciały interpretować ustawy nie na korzyść burzycieli spokoju, ale także na korzyść spokojnych ludzi, którzy chcą żyć i pracować.

Tymczasem wobec grozy położenia, wobec tego, że mamy do czynienia nie ze strejkami, ale z hajdamactwem i buntami, które cały kraj objęły, gwałty popełniają i do dalszych gwałtów prowadzą, że tu chodzi agitatorom o to, by kilkadziesiąt tysięcy morgów gotowego zboża przepadło, co sprowadzić może ruinę i zubożenie kraju, wołamy do rządu o ratunek! Tu nie ma co zwlekać i kokietować z krzykaczami socyalno-demokratycznymi i radykalnymi. Czas przejrzeć, że nietylko robotnicy i socyaliści są ludźmi i mają ludzkie prawa, ale, że mają je także i ci „obszarnicy“ i dzierżawcy, którym grozi ruina! Jako o pierwszy krok wołamy o zaprowadzenie stanu wyjątkowego, powstrzymanie manewrów wojskowych, rozlokowanie wojsk we wszystkich gminach, gdzie są gwałty. To powstrzyma agitację, zapobiegnie gwałtom, zabezpieczy od teroryzmu tych ludzi, którzy chcą pracować.

A tymczasem na gwałt bierzmy się do ratowania zagrożonej części społeczeństwa polskiego i całej polskości w Galicyi. Apelujmy do całego społeczeństwa polskiego, by stanęło solidarnie do walki z hajdamactwem. Apelujmy do inteligencyi miejskiej, by raz porzuciła swoje mrzonki pseudo-humanitarne, by raz zrozumiała, że po największej części (nie mówię o wyjątkach) wyzyskiwanym i uciśnionym jest nie ten włościanin, który, mając wszelkie ułatwienia ustawowe, jakich nie posiada właściciel większych obszarów, porasta w dobrobyt i kupuje ziemie pańskie, ale że uciśnionym jest właśnie właściciel folwarku, stojący nad brzegami ruiny i który absolutnie nie może podnieść ceny robotnika, bo i przy obecnej cenie bankrutuje. Niech pamiętają wszyscy Polacy, że ten właściciel folwarku, to ostatnia ostoja polskości, że to czynnik kulturny i patryotyczny, że ci mali „obszarnicy“ i bez strejku są niejako skazani na zagładę, „morituri“, a teraz są ofiarami gwałtów ze strony hajdamaków za to tylko, że są Polakami. Boć każdy wie o tem, że ruscy xięża gorzej wyzyskują lud, a przecież przeciw nim strejk się nie zwraca. Tu chodzi o wytępienie polskości.

Więc na gwałt trzeba się zwracać do ratunku! Na solidarność ruską odpowiedzmy solidarnością polską, silną, zorganizowaną! Stwórzmy „Polskie stowarzyszenie przeciw strejkom rolnym“, zbierzmy fundusze i bierzmy się do dzieła! Mówią Rusini, że my mamy władzę. Jeśli ją mamy istotnie, to użyjmy jej na to, by ratować zagrożoną sytuacyę. Zbierzmy fundusze na cele zwalczania strejków i na ratunek zagrożonych ruiną! Gdy hajdamacy aż takich używają środków, by nas zgnębić, to i my broniąc się przed wyparciem z kraju, użyjmy środków ostatecznych! Niech Stowarzyszenie takie założyć się mające zakontraktuje tysiące robotników Mazurów, choćby im drogo zapłacić trzeba. Zapłacimy przynajmniej Polakom! Niech sprowadzi do kraju i da na wypłatę ratami biedniejszym właścicielom ze 2.000 żniwiarek i kosiarek, niech naciska na rząd, by dawał asystencye wojskowe sprowadzonym robotnikom. To na teraz!

A równocześnie niech także „Stowarzyszenie przeciw strejkom“ rozwinie program działania na przyszłość. Niech na rok przyszły i następne wprowadzi jeszcze więcej robotnika polskiego, a ten przy pomocy żniwiarek, obrobi nasze pola i bez ruskiego chłopa. W gminach, które w tym roku strejkowały i dopuszczały się gwałtów, bezwarunkowo polski robotnik tylko powinien być używany.

W ten sposób nietylko uratujemy sytuacyę, ale nawet ten zbrodniczy zamiar hajdamaków przyczyni się może właśnie do wzmocnienia żywiołu polskiego, bo nastąpi napływ polskiego robotnika do kraju, a przytem napływ polskiego osadnika, którym powinni odtąd Polacy parcelować swe majątki.

Zróbmy to, ale prędko! Rzućmy się solidarnie do ratunku, niech hajdamacy zobaczą, że umiemy być silnymi, a nawet groźnymi, a wtedy przestaną nas teroryzować. Dla Rusinów bądźmy sprawiedliwymi, szanujmy ich język, obrządek i wszelkie prawa, ale nauczeni obecnym ruchem pamiętajmy o tem, że musimy być czujni i brońmy się, bo to, co nam grozi w tym roku, grozić będzie i nadal w coraz większym stopniu, więc wytężajmy wszystkie siły, stowarzyszajmy się, trzymajmy się silnie póki czas, bo tu idzie o nasze istnienie.

A. Strz.

Strejki rolne.

W powiecie trembowelskim strejk ogarnął jeszcze wsie Janów i Dołhe, a podobno także Chmielówkę i Zazdrość. W Młyniskach, własności hr. Jerzego Borkowskiego, ma wkrótce przyjść do ugody. W Kobyłowłokach stoi szwadron dragonów.

W pow. tarnopolskim w Mikulińcach, własności hr. Reya, zaczął się strejk w piątek. Komitet strejkowy, składający się z czterech włościan, zażądał od pełnomocnika p. Wojtalewicza 8-mej kopy lub 1·60 K. dla chłopa, a 1·20 K. dla kobiety. Dwór daje 10-tą kopę i 1·20 K. dziennie dla wszystkich.

W pow. buczackim wybuchł — jak wiadomo — nowy strejk w Złotym Potoku. Natomiast w Trybuchowcach przyszło już do zgody przy interwencyi komisarza starostwa. Chłopi dostali po 1·30 K. dziennie.

Żądania strejkujących, uchwalone na ogólnem zgromadzeniu, w niedzielę, są następujące: Żądają 8-go snopa wszelakiego zboża, 8-go korca kartofli, siana 3-cia kopa, koniczyny w niektórych wsiach 4-ta, a w niektórych 5-ta kopa, fasoli i kukurudzy przez połowę, 10 godzin pracy w lecie z płacą przeważnie: chłop 1·60 K., kobieta 1·20 K., dzieci stosownie do wieku od 60 hal. do 1 K. Fornale żądają 80 K. rocznie walutą, 14 korcy ordynaryi na wagę, morg ogrodu i 12 kóp opału. Zimowy zarobek: chłop 80 h., kobieta 60 h., a dzieciom stosownie do wieku od 30 do 50 h. Żądają dalej wolnego paszenia na ścierniskach pańskich.

W Leszczyńcach postawiono żądania o wiele wyższe, jak 6-ty snop, zarobek dzienny 2 K. itd. Żądają ponadto prawa polowania wszelkich szkodników na swoich gruntach.

Na zebraniu niedzielnem jawiło się 20 dzierżawców celem zawarcia ugody, nie przyszła ona jednak do skutku. Godzili się wprawdzie niektórzy na 8-my snop, ale przy innych punktach pertraktacye rozbiły się.

W pow. zbarazkim strejk w Suchowcach trwa dalej, bo żadna strona nie chce robić ustępstw. Dzierżawca p. Altstädter sprowadził z zachodniej Galicyi 70 robotników. Podolanie przypatrują się tym polskim robotnikom i ich oraniu z założonemi rękami i po cichu chwalą nawet ich robotę, — i nie przeszkadzają im z obawy przed wojskiem, rozmieszczonem we wsi i we dworze od soboty 19 bm. Obszar dworski zakupił także dwie maszyny do żęcia, a dwie pożycza, aby z powodu braku rąk nie spóźnić się ze żniwem, które rozpocznie się za dni kilka.

Z Czortkowa donoszą, że sprowadzono tam pod silną eskortą piechoty, ułanów i żandarmów 150 aresztowanych chłopów z Borakówki i Słobódki Koszyłowieckiej. Z Czortkowa mają być wszyscy odstawieni do Tarnopola.

W pow. husiatyńskim we wsi Kłoczyńcach strejk trwa już drugi tydzień. Dwór daje już 9-ty snop, chłopi żądają 8-go.

W pow. zaleszczyckim tajni agitatorowie strejkowi wciąż jeżdżą po wsiach, rozwożą broszury, rozlepiają plakaty, nawet po urzędach gminnych i cerkwiach, o ustawie, którą miał „cisar“ wydać, że chłopom należy się szósty snop każdego zboża, połowa kukurydzy, 2 K. 40 h. dziennie itd. Taka agitacya tak rozbałamuciła ludzi, że nawet w tych gminach, jak Beremiany, Drohiczówka i kilku innych, gdzie ludzie brali się do roboty, przychodzili z innych gmin, napadali i spędzali miejscowych robotników. W dniach 23, 24, 25 i 26 b. m. jeździł prezes rady pow. p. Cieński do wielu gmin, tłumaczył i perswadował obałamuconym ludziom, że wolno im żądać wyższej zapłaty, ale nie powinni dopuszczać się gwałtów, że ustawy żadnej, normującej cenę robocizny, Cesarz nie wydał itp.

Dnia 25 b. m. przyjechał do Zaleszczyk radzca namiestnictwa p. Piwocki, a po naradzie z prezesem rady powiatowej, z obywatelstwem, dzierżawcami i z naczelnikami gmin, udał się z objazdem po gminach. Z p. Cieńskim pojechał naprzód do kilku najbardziej zbałamuconych gmin, jak Dźwiniacz, Torskie, Swinkowce, przedstawiał ludziom, jakie skutki pociągnie dopuszczanie się gwałtów, a natomiast usiłował doprowadzić do porozumienia między pracodawcami a zarobnikami. Mimo to dnia 26 bm. chłopstwo urządziło napad na Drohiczówkę — o czem już donosiliśmy. Tylko perswazye p. Cieńskiego zażegnały rozlew krwi.

Przeważnie właściciele i dzierżawcy zgodzili się na danie dziesiątego snopa każdego zboża, tak oziminy, jak jarzyny — tak żętego, jak i koszonego i podnieśli cenę dla nieletnich do 60 h., 1 K. dorosłemu, za koszenie więcej, także dla żeńców ordynaryę. A że urodzaj piękny, więc zarobek byłby dobry. Ale chłopi uparli się przy 6-tym snopie i nie chcą ustąpić. Gdzieniegdzie chcieli już ludzie robić za 1·60 K. dziennie, ale komitety strejkowe nie pozwoliły. W Koszyłowcach przyszło już nawet do zgody między hr. M. Pinińskim a bastownikami, ale ci ostatni zerwali. — Koło Tłustego strejkujący pobili ciężko żandarma.

Wiadomość, jakoby przywieziony do szpitala lwowskiego ze Złoczowa syn rządzcy skniłowskiego Władysław Niewiadomski, otrzymał postrzał w rękę podczas zaburzeń strejkowych okazała się mylną. Postrzał był przypadkowy: mianowicie żołnierz jakiś z kompanii zakwaterowanej w Skniłowie pokazywał chłopcu rewolwer i zranił go przypadkiem.

W pow. brzeżańskim, jak wiadomo, strejkują ludzie w Kozowie i Płotyczy. W Płotyczy żądają 8mej kopy i ordynaryi, dzierżawca tamtejszy p. Blumenfeld daje już co 10ty snop, ale chłopi się nie zgadzają.

W pow. skałackim, gdzie, jak wiadomo, strejkuje 16 gmin, przyszło do ugody w Kołodziejówce. Także w Supranówce dzierżawca izraelita p. Materes zaprosił komitet do pertraktacyi, ale wkrótce nie było z kim pertraktować, bo komitetowych aresztowano za agitacyę w innych wsiach. Chłopi żądają 8-ej kopy, a za dzień 1·60 K. dla mężczyzny, 1 K. dla kobiety w żniwa.

Wityka, którego aresztowano w Kopyczyńcach, znowu wypuszczono na wolność. Na teren strejkowy udał się ludowiec p. Stapiński celem „poczynienia osobistych obserwacyi“, jak donosi *Kuryer lwowski*. *Diło* zaś zawiadamia, że do powiatów, objętych strejkiem, wyjechali posłowie Huryk, dr. Kos i X. Bohaczewski — naturalnie celem dalszej agitacyi.

Rušlan, zamieszczając wydaną przez „narodowy komitet“ odezwę, dodaje do niej następujące ostrzeżenie:

„W niektórych stronach Galicyi wschodniej chłopi przekraczają granicę uprawnionych żądań, sądząc, że trzeba więcej wymagać, to przecież się coś osiągnie, albo też gwałtem spędzają robotników obcych. Postępowanie takie może doprowadzić naszych włościan do wielce szkodliwych następstw, dlatego też ostrzegamy ruskich włościan przed wszelkimi nielegalnymi krokami, przed wszelkim gwałtem, bo tem właśnie szkodzą swym żądaniom usprawiedliwionym. Ruski chłop nie jest na to, żeby służył za nawóz dla idei socyalistów, którzy chcą przy tem własną upiec pieczeń“.

Mały fejleton.

Ilekroś jest mi źle...

Ilekroć jest mi źle
I smutek mnie przytłoczy,
W dalekiej widzę mgle
Cudowne twoje oczy —
I serce moje znów
Wypełnia żal bez miary,
Że złotych naszych snów
Czas dawno rozwiał mary —

I leciałbym, jak ptak,
W powrotną teraz drogę,
Lecz błędnym obrał szlak
I — wrócić już nie mogę.
Więc myślą tylko mknę
Ku tobie po ostoję
I widzę, jak we mgle,
Cudowne oczy twoje...

I widzę, jak we mgle,
Ich głębię szafirową,
Co smutkiem cichym tchnie
Tajemną duszy mową —
I jest, jak tafla wód
Niezgłębionego morza,
W której się odbił cud
Błękitnych sfer przestworza...

Tak widzę, jak we mgle
Te słodkie oczy twoje,
Ilekroć jest mi źle
I na rozdrożu stoję —
I wtedy zdrojem łask,
Ukojeń świętych mocą,
Twych oczu cichy blask
Walczy z mej duszy nocą ..

Zdzisław Dębicki.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Mianowania. Cesarz zamianował dyrektorem kolei państwowych w V. klasie rangi z nadaniem tytułu radzcy dworu, p. Józefa Horoszkiewicza, który miał dotychczas tytuł radzcy rządowego.

Z armii. Major 5 pułku ułanów Zygmunt Micewski uwolniony został od obowiązków nauczyciela w szkole jazdy konnej w Wiedniu i przeniesiony do służby czynnej w swoim pułku; przy tej sposobności nadał mu Cesarz wojskowy krzyż zasługi. — Rotmistrzem w cesarskiej gwardyi łuczników mianowany Paweł Rodakowski, rotmistrz I kl. w 8 pułku dragonów. — Kapelanem wojskowym gr. kat. 2 klasy mianowany X. Jan Paczowski, z archidyecezyi lwowskiej, w rezerwie zapasowej 80 pp. — Lekarzem naczelnym garnizonu w Tarnopolu mianowany lekarz sztabowy dr. Antoni Barta, dotychczasowy lekarz naczelny dywizyi kawaleryi w Krakowie.

Popis w szkole więźniów odbywał się dziś w dalszym ciągu. Egzaminowanymi byli uczniowie klasy II i uczniowie klasy uzupełniającej. Przedmiotami egzaminu były: religia, język polski, ruski i niemiecki, rachunki, geografia, historya i nauki przyrodnicze. Oprócz tych przedmiotów udziela się więźniom wiadomości z zakresu uprawy roli, chowu bydła, pszczelnictwa i sadownictwa. Oglądaliśmy też rysunki według wzorów, wypracowania kaligraficzne, oraz mapy, rysowane i malowane przez więźniów.

I z dzisiejszego popisu odnieśliśmy bardzo dobre wrażenie. Kierunek nauki szkolnej jest bardzo racyonalny, bo kładzie się w niej główną wagę na stronę praktyczną, a nie przeciąża się uczniów balastem wiadomości niepotrzebnych, w życiu często żadnego zastosowania nie znajdujących.

Kierownikiem i głównym nauczycielem klasy II i klasy uzupełniającej jest p. Garczyński. Nauk gospodarskich udziela p. Biczaj.

Dzisiejszemu egzaminowi przysłuchiwał się starszy prokurator radzca dworu p. Woroniecki.

Samobójstwo. Wczorajszej nocy zastrzelił się w Krakowie dr. praw Stanisław Wędrychowski, koncypista kolei państwowych w Krakowie, syn adwokata z Kęt. Przyczyną samobójstwa miał być rozstrój nerwowy. Dr. Wędrychowski wrócił do domu o godz. 1 w nocy tak zdenerwowany, że nawet nie zwrócił uwagi na stróża, który mu bramę otworzył i który mu usługiwał. Gdy o godz. 9 rano stróż wszedł do jego mieszkania, zastał go na podłodze w kałuży krwi, zsiniałego, już zimnego, z raną w piersi. W mieszkaniu znaleziono dwa rewolwery z nabojami, 338 koron gotówką i kilka weksli.

Nadużycie w Namiestnictwie. Niedawno aresztowano dyurnistę Białkowskiego, zajętego w biurze przemysłowem Namiestnictwa, pod zarzutem, że zdradzał osobom prywatnym tajemnice urzędowe, dotyczące podań o rozmaite koncesye, i brał za to wynagrodzenia pieniężne. Współwinnym w tej aferze ma być niejaki Gerszon Rappaport, którego też uwięziono. Białkowskiego wypuszczono już na wolną stopę, Rappaport pozostaje w więzieniu. Do nadużyć tych ma być wmięszanych jeszcze kilka innych osób. Podobno oficyał Namiestnictwa p. Papierkowski bezwiednie umożliwiał matactwa z koncesyami przez to, iż akta bez badania przepuszczał przez swoje ręce. Na trop nadużyć według pewnej pogłoski wprowadził władze niejaki Birnbaum, który otrzymawszy w sposób nielegalny koncesyę, tem się pochwalił przed ludźmi. Do wiadomości Namiestnictwa podał to jakiś list anonimowy. Pewnych wiadomości na razie otrzymać nie można.

Jubileusz szkoły wojennej. Najwyższa szkoła wojskowa, t. zw. szkoła wojenna (Kriegsschule) w Wiedniu obchodzić będzie z końcem października br. 50 letnią rocznicę swego założenia. Z tego powodu odbędzie się w Wiedniu zjazd oficerów, którzy w ciągu tych 50 lat szkołę tę ukończyli, oraz komendantów, nauczycieli i adjutantów, którzy w niej byli czynni. Oficerowie, chcący w zjeździe tym wziąć udział, mają zgłosić się do komendy szkoły do dnia 1. września br.

Regulacya Wisły. W piątek dnia 1go sierpnia br. przybędzie do Krakowa międzynarodowa komisya regulacyi rzeki Wisły, złożona z przedstawicieli rządu austryackiego i rosyjskiego, dla zbadania robót, dokonanych w roku ubiegłym i wyznaczenia robót na rok przyszły. Celem lustracyi robót, komisya odbędzie w sobotę wycieczkę w dół rzeki na statku parowym.

Jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej. Dla umożliwienia nawet najuboższej ludności wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych zawiązany w tym celu komitet postarał się o osobny, nadzwyczajny pociąg, który wyjedzie ze Lwowa w piątek dnia 1go sierpnia br. do Kalwaryi Zebrzydowskiej. Odjazd ze Lwowa nastąpi o godzinie 7ej wieczorem, przyjazd do Kalwaryi dnia 2go sierpnia o godzinie 6·22 rano; z powrotem wyjedzie pociąg z Kalwaryi dnia 4go sierpnia o godzinie 6ej po południu i przybędzie do Lwowa dnia 5go sierpnia o godz. 5ej rano. Bilety zamawiać można u XX. proboszczów w każdej parafii, w biurze dzienników Sokołowskiego (Pasaż Hausmana), w drukarni Udziałowej (Lindego 8), w biurze

---

3)

Z literatury chińskiej i japońskiej.

(Ciąg dalszy)

Etyka Lao-tsego opiera się na trzech podstawach zasadniczych: na wolnej woli człowieka, na dobroci wrodzonej jego naturze i na doskonałości bezwzględnej Tao, jako wzoru wszechistot. „Wszystko rodzi się z Tao — pisze Lao-tse — wszystko co żyje, żyje przez Tao, ono kocha wszystkie istoty i troszczy się o nie, ale ich panem i władzcą być nie chce. Ono jest wieczne, ale żadnych pragnień ziemskich nie odczuwa“. A więc Tao nie panuje nad ludźmi, jest tylko wiecznem źródłem harmonii i ładu we wszechświecie, nie nagradza człowieka ani nie karze za jego czyny, a czyny te w gruncie rzeczy nie są ani złe, ani dobre, tylko zgodne lub niezgodne z Tao. Lao-tse przyszedł do przekonania, że systematyzowanie i określanie naukowe czynów człowieka zjawiło się dopiero w dobie jego upadku moralnego, uważał on, że każda rzecz, każde uczucie i wszelka idea istnieje tylko przez swoje przeciwstawienie. Wyraz „dobro“ zdaniem Lao-tsego wymyślony został wówczas dopiero, gdy na świecie „zło“ istnieć zaczęło. „Szczęście“ jest wynikiem nieszczęścia, które znów ukrywa się w łonie szczęścia. Tak samo powstały — zdaniem tego chińskiego filozofa — te pojęcia, które my nazywamy estetycznemi. „Skoro tylko świat cały stwierdził i uznał „piękno“ jako takie — mówi Laotse — już przez to samo stworzył pojęcie „brzydoty“. To zróżniczkowanie się pojęć przypisuje Lao-tse cywilizacyi i twierdzi, że ludzie niewykształceni w epokach najpierwotniejszych byli cnotliwsi od ludzi kulturalnych w epoce wyższej cywilizacyi. Ludzie pierwotni, nie zdając sobie sprawy z tego, co złe a co dobre, czynili dobrze instynktowo, prowadzeni ku cnocie tylko przez skłonność ku niej na wskroś wewnętrzną, przyrodzoną, człowiek bowiem przychodzi na świat tylko z dobrymi pierwiastkami w duszy. Ludzie cywilizowani zaś działają o tyle dobrze, o ile ich wiedzie ku temu, nie skłonność serca, ale potrzeba, wyrozumowana przez teoryę. Filozof ów poczytywał więc współdziałanie myśli w czynnościach ludzkich za klęskę człowieka nawet wówczas, gdy go ona do dobrych uczynków zniewala. Dlatego też jest on wrogiem nabytków cywilizacyi i woła tak: „Uwolnijcie się od tej wiedzy wysokiej, wyrzeczcie się swej mądrości przemożnej, a naród będzie stokroć szczęśliwszy. Otrząśnijcie się z doktryn swoich, a ja was oswobodzę od trosk i smutków“. „Język prawdy — powiada między innemi Lao-tse — nie zawsze jest wytworny, podczas gdy frazesom ozdobnym często zbywa na prawdzie. Mędrzec może nie być uczonym, podczas gdy uczony może nie być mędrcem“. Bardzo charakterystyczną jest także następująca sentencya z dzieł Lao-tsego: „Kto wciela się w Tao, zmniejsza codziennie swe namiętności i swe pragnienia, dopóki nie dojdzie do „nie-działania“, a gdy już wcale nie działa — niema nic, czegoby uczynić nie był w stanie. Przez ciągłe niedziałanie można się stać panem świata“.

Zupełnie to przypomina naukę niemieckiego filozofa Schopenhauera o „zaprzeczeniu woli“. Nic w tem dziwnego, gdyż Schopenhauer rdzeń swej filozofii zaczerpnął z buddyzmu, nauki Lao-tsego zaś są tak dalece w wielu kierunkach pokrewne z buddyzmem, że dawniejsi sinologowie widzieli w twórcy taoizmu filozofa, wykarmionego na ideach buddyjskich, co jednak potem okazało się niezgodnem z rzeczywistością, gdyż dzieła Lao-tsego są filozofią samodzielną, jakkolwiek przyczyniły się potem do rozpowszechnienia w Chinach buddyzmu. Zresztą owego „niedziałania“ Lao-tsego nie można brać w znaczeniu jakiegoś metafizycznego postulatu, jak schopenhauerowskie „zaprzeczenie woli“ i uważać je za nieczynność absolutną. Lao-tse chciał tylko potępić ową gorączkę, owo nadużycie czynu, które doprowadziło Chiny do rozprzężenia. Widząc, jak liczni książątka feudalni ze swemi armiami urzędników oddawali się nieustannie czynności gorączkowej, której wynikiem były zaburzenia powszechne, rozwój namiętności najgwałtowniejszych i tyrania, Lao-tse, sam i maluczki i uciśniony, chciał zastosować przeciw tym klęskom środek radykalny i przeciwstawił gorączce działalności wichrowatej zupełny spokój ducha.

Zarzucano Lao-tsemu, że uprawiał kult nieuctwa i ciemnoty, walcząc przeciw nabywaniu wiedzy. Potrzeba jednak zważyć, co wówczas w Chinach uważano za wiedzę. Wiedzą nie było tam np. badanie tajników przyrody, lecz znawstwo starych ksiąg, takiej np. księgi trygramatów cesarza Fu-hi, pełnej śmiesznych zawiłości, i pisanie do niej kabalistycznych komentarzy. Lao-tse, ten chiński Platon, umysł piękny i głęboki, musiał czuć wstręt do tak pedantycznej uczoności i zajął przeciw niej stanowisko wojownicze. Za przykład zresztą, co uważano w Chinach za uczoność i moralność, niech posłuży taki np. wyjątek z przepisów domowych Konfucyusza:

„Mężczyzna, usługujący rodzicom, powinien, wstawszy z pierwszem pianiem koguta, umyć ręce, wypłukać usta, uczesać włosy, ująć je w siatkę, przebić szpilką i ułożyć warkocz, zetrzeć kurze, włożyć kapelusz, związany sznurkami i ozdobiony wstążkami; następnie wdziać kaftan, suknię, przepasać się pasem, założyć za niego notatnik, wdziać spodnie, przywiązane po stronie prawej i lewej, włożyć trzewiki i związać je sznurkami. Żony muszą usługiwać rodzicom męża, jak swoim własnym; z pierwszem pianiem koguta powinny wstać, umyć ręce, wypłukać usta itd. jak wyżej. Potem idą do pokoju swego ojca i swej matki, oraz do pokoju ojca męża i matki męża, żeby ich zapytać głosem najczulszym i najłagodniejszym, czy ich odzież nie jest zbyt zimna lub zbyt gorąca. Jeśli rodzice mają bóle lub swędzenie, powinny same z całą czcią potrzeć lub podrapać miejsca dolegliwe. Po przyniesieniu przyborów do mycia starsza trzyma dzban z wodą, młodsza miednicę, prosząc rodziców, żeby się umyli, a gdy to zrobią, daje im ręcznik. Następnie tonem pełnym szacunku pyta rodziców, co będą jedli i dopiero gdy ojciec i matka, ojciec męża i matka męża zjedzą śniadanie, wolno im się oddalić“.

Tak u Konfucyusza wygląda w praktyce czwarte przykazanie, stosunki naturalne między ludźmi zamienia on na ceremonie. Zwyczajów i ceremonii krajowych, przepisanych przez Konfucyusza jest przeszło 3000, a jak wielką wagę do nich przywiązują Chińczycy świadczy to, że w Pekinie istnieje osobne kolegium Li-pu, którego obowiązkiem jest ścisłe przestrzeganie, żeby te przepisy były w całem państwie ściśle wykonywane.

Jakkolwiek potężna indywidualność Laotsego pozostawiła niezatarty ślad w dziejach ducha chińskiego, to jednakże, dzięki warunkom nieprzyjaznym wpływu trwalszego i zbawiennego na społeczeństwo chińskie wywrzeć nie mogła. Rozmyślne unikanie świata i ludzi, tamujące przystęp do mistrza szerszym zastępcom wyznawców i prozelitów, jasność i praktyczność nauk współczesnych Konfucyusza, przystępnych masom szerokim, a wreszcie zawiłość aforyzmów Laotsego, które każdy tłómaczył po swojemu, wykoszlawiając ideje filozofa zasadnicze — oto przyczyny, które uniemożliwiły trwalszy wpływ taoizmu na „cywilizacyę państwa niebieskiego“.

Jednym z najsławniejszych uczniów Konfucyusza był filozof-polityk Mencyusz, który swoje polityczne przekonania unieśmiertelnił w mistrzowskich dyalogach, podobnie jak Platon. Sposób jego filozofowania przypomina bardzo szkołę sokratesowską. Bierze on się z przeciwnikiem za bary i przechodząc od wniosku do wniosku, stawia go nagle wobec niedorzeczności, wyprowadzonej wprost z zasady przeciwnika. W dziełach swych wykazuje on wcale nie chińską żywość umysłu i włada ironią znakomicie. W polityce hołdował zasadom liberalnym i akcentował silnie wolność obywateli wobec despotyzmu cesarzy, nie wahając się nawet wygłosić zdania, że w pewnych wypadkach uniewinniłby swoich współziomków, gdyby się stali królobójcami. Niepodległość charakteru i sposób energiczny, w jaki piętnuje tyranię i kaprysy książąt, rozsławiły w Chinach szeroko jego imię.

Ulubionym przedmiotem, który w pismach swoich poruszali chińscy filozofowie, była kwestya: czy charakter ludzki jest sam przez się zły, czy dobry? Otóż jak już powiedziano, Laotse utrzymywał, że jest on dobry, równocześnie jednak wyłoniła się teorya filozofa Puh-hai, utrzymującego, że wrodzony charakter człowieka nie jest ani złym, ani dobrym i że o tyle tylko skłania się ku jednemu lub drugiemu, o ile jest party przez wpływy zewnętrzne wychowania. „Jest on podobien — mówi ów filozof — do wody bieżącej, która płynie ku wschodowi, jeśli ją skierować ku wschodowi, lub też płynie ku zachodowi, jeśli będzie skierowana ku zachodowi“. Natomiast Mencyusz trzymał się zapatrywania Laotsego i udowadniał, że porównanie Puh-haia jest nieścisłe, gdyż wodę można wprawdzie kierować podług woli, ale zawsze tylko z góry na dół, nigdy pod górę. Skrajnym przeciwnikiem Mencyusza był filozof Siuntse. Dowodził on, że człowiek ma naturę złą, która przejawia się od dzieciństwa coraz silniej w tak zwanej walce o byt. System etyczny, który doradza zgadzanie się ze skłonnościami natury ludzkiej, prowadzi jego zdaniem bezwzględnie do występku i do barbarzyństwa pierwotnego. Tylko przy zbawiennem pośrednictwie mędrców i praw człowiek dochodzi do uczciwości i do dobrego postępowania. Bunt moralny przeciw skłonnościom wrodzonym, ma źródło swoje nie w naturze, która przecież popycha do złego, lecz w pewnem uczuciu zaparcia się siebie, zaszczepionem w sercu przez mędrców. Złe dokonywa się w sposób instynktowny i bez wysiłków człowieka; dobro przeciwnie jest zawsze następstwem walki człowieka z samym sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

komitetu p. Słoniewskiego (pl. Solarni 8), u p. Stanisława Jurka (Żółkiewska 28), a wreszcie przed odejściem pociągu na dworcu u kasyera komitetu. Cena jazdy tam i z powrotem 8 koron. Czas odjazdów i przyjazdów według zegara kolejowego.

Na zjeździe strażackim w Bochni wybrani zostali do rady naczelnej Związku strażackiego pp. Adam książę Sapieha, jako naczelnik, dr. Alfred Zgórski jako zastępca naczelnika, Antoni Bahr, dr. Ludwik Cwiklicer, Augustyn Locher, Marcin Majewski, Władysław Mühln, dr. Zygmunt Miczyński, Michał Osiński, Stanisław Promiński i Henryk Rewakowicz jako członkowie rady; Jan Jasica, Emil Nowicki i Stanisław Różycki, jako zastępcy. Do komisyi kontrolującej wybrani zostali: Józef Szelewicz, Jerzy Pytlik i Michał Jauik.

Po posiedzeniu delegatów straży związkowych odbyło się posiedzenie delegatów słowiańskich straży ogniowych, który utworzył „Słowiańskie Zjednoczenie strażackie". Prezesem tego Zjednoczenia wybrano dra Ludwika Cwiklicera z Dobromila, zastępcą Karola Vozába z Morawy a sekretarzem Rudolfa Gudrcka ze Szląska. Następny zjazd „Zjednoczenia" odbędzie się w Pradze.

10.000 nabojów eksplodowało podczas pożaru koszar żandarmeryi w Rozwadowie nad Sanem d. 23 bm. Z ludzi nikt nie zginął. Jak się okazuje, pożar był podłożony.

Kolej Nowy Targ-Szczawnica-Piwniczna. W jednym z ostatnich zeszytów *Giewontu*, tygodnika, wychodzącego w Zakopanem, p. Walery Eliasz Radzikowski, znany taternik, który położył tak wielkie zasługi około podniesienia Zakopanego i około uprzystępnienia zwiedzania Tatr, omawia sprawę połączenia Szczawnicy z siecią kolei i przedstawia projekt trasy z Nowego Targu przez Czorsztyn, Szczawnicę i Szlachtowę do Piwniczny. Tak zbudowana kolej żelazna — pisze p. Eliasz Radzikowski — łączyłaby w sobie, oprócz zadań lokalnych, cele dobra ogólnego krajowego i daje gwarancyę materyalną. Teren jest znakomity, nie nastręczający żadnych wielkich trudności i kosztów — nie potrzeba tunelów, w jednem miejscu tylko przekop przed Piwniczną. Połączenie takie obejmuje same korzyści, ujemnych stron nie posiada wcale. I tak: a) Kolej taka połączyłaby naprzód Szczawnicę ze światem z dwóch stron: od wschodu i od zachodu, a więc stałaby się podwaliną stwierdzenia tego zdrojowiska. Otworzyłaby wyjście wody mineralnej szczawnickiej na wszystkie strony. b) Wytworzyłaby połączenie Krynicy, Żegiestowa, Szczawnicy, Pienin z Zakopanem, a więc z Tatrami, i umożliwiłaby krążenie gości na całym obszarze polskich najromantyczniejszych okolic. c) Otworzyłaby wrota dla owego tłumu turystów obcych, którzy przez lato zwiedzają Tatry na stokach południowych i uzdrowiska węgierskie. Dziś oni na granicach Galicyi spotykają zapory i nawracają. Po zbudowaniu kolei, [illegible] Podhale z Orawą, czy przez Czarny Dunajec, czy przez Kościeliska, powstałby wspaniały okręg kolejowy, [illegible] Dolinę Wagu, Orawę, Dunajec, Poprad, a przez to wszystkie [illegible] na północnych i południowych stokach Tatr. d) Kolej ta otworzyłaby dla świata Pieniny, które dziś są przystępne tylko dla kuracyuszy Szczawnickich. Stacya kolei w Czorsztynie przy początku Pienin, a następna w Szczawnicy, przy ich końcu, dozwalałyby podróżnym udawać się z wszelkich stron na zwiedzanie tej perły ziemi polskiej. e) [illegible] f) Połączenie Nowego Targu z Piwniczną przez Szczawnicę skracałoby drogę dla transportu [illegible] g) [illegible]

Projekt p. Eliasza Radzikowskiego podajemy w tej myśli, że sfery kompetentne wezmą go pod rozwagę, jako bardzo szczęśliwy i rzeczywiście korzystny.

Przedstawienia w teatrze miejskim przerwane zostaną z dniem 4-go sierpnia. Przerwa ta trwać będzie do 18 sierpnia, poczem rozpoczną się przedstawienia dramatu i operetki, która z końcem lipca opuszcza Kraków. W czasie tych dwutygodniowych feryi przeprowadzone zostaną w gmachu teatralnym naprawki, ulepszenia i rekonstrukcye, a przedewszystkiem rekonstrukcya parteru i przestawienie parterowych foteli.

Na rzecz szkół polskich w Paranie odbędzie się w niedzielę dnia 3 sierpnia br. w pasażu Mikolascha festyn z bardzo obfitym i urozmaiconym programem. Wstęp 40 hal. Początek o godz. 5 po południu.

Nowy urząd pocztowy otwarty zostanie dnia 1go sierpnia b. r. w Parchaczu (pow. Sokal). Okręg doręczeń obejmować będzie gminy: Parchacz, Sielec, Kuliczków, Horodyszcze bazyliańskie, oraz obszar dworski Parchacz.

Wielki festyn i wieczorek tańcujący odbędzie się w Rymanowie w niedzielę dnia 3 sierpnia br. na dochód I krajowej kolonii leczniczej w Rymanowie.

Strejk w niższej szkole rolniczej dublańskiej. [illegible]

Wjazd cesarza Wilhelma do Poznania. *Berliner Tageblatt* notuje pogłoskę, podaną przez inne pisma niemieckie, [illegible]

musiałyby wywołać za granicą fałszywe poglądy na stosunki polsko-pruskie.

Oszustwo adwokata. Zbiegły do Ameryki lwowski adwokat Jakób Reiss żądał był od wiedeńskiego właściciela dóbr Feliksa Löwensteina za sprzedaż dóbr Krechowa 10.000 koron prowizyi, na co otrzymał akcept na wekslu „in blanco". Mimo, że sprzedaż do skutku nie doszła, Reiss zeskontował weksel przez dom Mendrochowicze, który zmarł, a spadkobiercy jego zażądali zapłaty wekslu od Löwensteina. Löwenstein odmówił z powodu, że Reiss bezprawnie weksel zrealizował. Spadkobiercy odpowiedzieli, że weksel w dobrej wierze nabyli, zaskarżyli przeto Löwensteina do sądu handlowego, który skazał Löwensteina na zapłacenie dłużnej kwoty.

P. T. Obalski, przyrodnik polski, zamieszkały w Paryżu, został wysłany przez francuskie ministeryum oświaty i zarząd muzeum przyrodniczego w Paryżu na wyprawę naukową do Kanady.

Porto od listów w obrębie całej Rosyi ma być wkrótce zniżone z 7 kopiejek na 5 kopiejek.

„Mucha heska", szkodnik polny, zwany także „pryszczarką zbożową", osiadł na pszenicy i jęczmieniu w pięciu guberniach Królestwa Polskiego: płockiej, kaliskiej, lubelskiej, warszawskiej i łomżyńskiej. Z początku mniemano, że zboże jest zbite przez deszcze, aż się okazało, że pod kolankami kłosów osiadła mucha, skutkiem czego słoma się łamie i nagina ku ziemi.

Romantyczna historya. Warszawski *Kuryer Codzienny* donosi: Przed dziesięcioma laty zginęła w Warszawie córka państwa X. i wówczas wypadek ten głośno był komentowany w mieście. P. X., urzędnik jednej z instytucyi prywatnyc, zarządził poszukiwania, lecz nie dały one żadnego rezultatu. Ogólnie przypuszczano, że panna X., młoda 16-letnia, padła ofiarą jakiegoś wypadku, a nawet zbrodni. Nikt z bliższej rodziny nie przypuszczał, aby młoda osoba, dobrze wychowana i strzeżona przez rodziców, miała jakieś znajomości, któreby ją naprowadziły na złą drogę. Od chwili zniknięcia panny X. do ostatnich czasów nie było o niej żadnej wiadomości. Państwo X. opłakiwali córkę, a przed trzema laty zmarł p. X., pozostawiając wdowę, syna i drugą córkę, dotychczas zamieszkałych w Warszawie.

Przed miesiącem pani X. otrzymała list z jakąś dziwną marką pocztową i różnemi stemplami, ponieważ adres nie był dokładny i zarząd poczty musiał poszukiwać adresatki. List pochodził z Sydney z Australii. Któż opisze zdziwienie i przerażenie p. X., kiedy spojrzała na podpis i przeczytała imię swej zaginionej córki. W liście tym, córka wyspowiadała się ze swego postępku i prosi rodziców o przebaczenie. Okazało się, że panna X. bez wiedzy rodziców zaznajomiła się wówczas z młodym człowiekiem ***. Miłość musiała pozostać w ukryciu, gdyż ów młodzieniec z powodu zatargów familijnych, musiał wyjechać za granicę, a przed wyjazdem wymógł na niej, że z nim wyjedzie. Niedoświadczona i zakochana panna dała się namówić i po kilku dniach przybyła do oczekującego na nią w Częstochowie kochanka i razem przedostali się za granicę. Po paru latach biedy i tułaczki młoda para, gdyż zawarli związek małżeński, znalazła się w Sydney i tam młody człowiek otrzymał korzystne zajęcie i dorobił się majątku. Panna X. a obecnie pani *** pisze, że ma już troje dzieci, które dobrze mówią po polsku i że przypuszczając przykre położenie rodziców wysłała im przez bank angielski 20 tysięcy rubli. List wywołał w rodzinie niemałą sensacyę, a spotęgowało ją bardziej otrzymanie po kilku tygodniach owej obiecanej sumy, która dowodzi, że panna X. napisała prawdę.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie złożyła p. Z. C. (z prośbą o opiekę Najśw. Panny Maryi nad Zofią i jej rodziną) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11. w poł. + 18 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogodnie.

W sądzie.

— Czy świadek już kiedy przysięgał?
— Przysięgałem.
— Kiedy?
— Jakiem się kochał...

W jadłodajni

— Kelner, proszę wykałaczkę...
— Zabrakło...
— Cóż u dyabła, żeby nie było wykałaczek!
— A to, proszę pana, same goście temu winne...
— Jakto?
— Bo jak który sobie wykole, to nie położy na miejscu, tylko pod stół ciska, tak, że nastarczyć nie można...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 2gi „Balon do kierowania".— We czwartek po raz 1szy „Azya Tuhaj-beyowicz" sztuka w 4 akt. przerobił z powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski" J. N. Popławski.

Odpowiedź Redakcyi. *WPanna Janina R. w Stanisławowie.* Zapytuje nas Pani, co to jest właściwie wirtuoz i czy każdy wirtuoz jest artystą? Na to odpowiemy jej, że można być wielkim artystą, nie będąc wirtuozem, i że można być wielkim wirtuozem, nie będąc artystą. Tamto zdarza się oczywiście o wiele rzadziej, bo prawie każdy artysta prawdziwy rozwija w sobie w tym lub owym kierunku jakąś fenomenalność techniczną, posiada jakąś jedną stronę artyzmu, specyalnie wygimnastykowaną; to drugie natomiast zdarza się dość często. Wirtuozem można zostać, artystą trzeba się urodzić. Brawura techniczna i artyzm, to bynajmniej nie identyczne pojęcia.

Ale gdyby nawet wirtuoz był wielkim artystą, niechaj pani nie sądzi, że to już cała tajemnica tych furyi entuzyazmu, które świetni mistrze skrzypiec lub fortepianu budzą w publiczności. Co wirtuozowi dodaje specyalnego uroku, co potęguje w nim ten czar olśniewający, tę zdolność odurzania i hypnotyzowania tłumów, to sława, złożona z braw frenetycznych wszystkich narodów. Dopóki tej sławy nie zdobędzie, a taka zdobycz jest dziełem długich mozołów, zachodów i często nawet środeczków, nie mających nic wspólnego ze sztuką, wpływ jego będzie o wiele słabszy, choćby nawet wirtuoz był Paganinim lub Lisztem. Można prawie iść o zakład, że gdyby Paderewski przyprawił sobie brodę i włożył czarną perukę, a zmieniwszy twarz, zmienił także nazwisko i dał koncert we Lwowie, to ci sami, którzy nie robili mu najmniejszego zarzutu, gdy był niedawno i grał pod swojem nazwiskiem, robiliby nowemu i nieznanemu muzykowi mnóstwo najrozmaitszych zarzutów. Kogo jednak opromienia sława Europy i Ameryki, ten działa jak cud natury, jak kometa, choćby nawet jego tryumf był tylko tryumfem biegłości. Gdziekolwiek się pojawi, tam cisną się tłumy. Pieniądz traci formalnie swą wartość. Ten cud trzeba widzieć, a widząc go, popada się formalnie w trans mediumiczny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 lipca.

(Z.) Regulowanie rachunków na ultimo już się rozpoczęło, a zauważyć można, że wymaga ono tym razem stosunkowo bardzo małych zasobów gotówki. Zgłoszenia nowych weksli do eskontu w banku austro-węgierskim są minimalne, nie widać nawet, ażeby eksporterzy zbożowi zaczęli korzystać w wydatnej mierze z kredytu wekslowego w tym banku, a zwykle o tej porze handel zbożowy potrzebował już znacznych zasobów gotówki.

Wobec tak niepomyślnego układania się stosunków kredytowych, spadł dziś kurs akcyi banku austro-węgierskiego o 7 koron. Natomiast inne akcye bankowe podniosły się w kursie, zwłaszcza akcye banków węgierskich. W walorach przemysłowych ruch był nadzwyczajnie słaby, z kolejowych zaś tylko Elbethale i akcye kolei południowej podniosły się o 25 halerzy.

Na giełdach zagranicznych nie ma także wielkiego życia. W Paryżu spada wciąż renta francuska skutkiem zaniepokojenia, jakie w sferach giełdowych wytwarzają manifestacye z powodu zamykania szkół katolickich.

Prace nad ułożeniem przyszłorocznego budżetu są już bliskie ukończenia. Poszczególne ministerstwa zestawiły już swoje preliminarze i przedłożyły je ministerstwu finansów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakl. kredyt. 679·00, węg. Zakl. kredyt. 711·00. Anglobanku 278·50, Unionbanku 533·00, Länderbanku 417·00, Bankvereinu 452·75, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 702·25, Lombardy 66·50, Kol. Elbethal 469·50, Północnej 5695, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 399·50, Rima Muranyi 494·00, Praskiego Tow. żel. 1526, Fabryki broni 330·50, Tureckie tytoniow. 295·00, Oblig. węg. indemniz. 97·65, Renta majowa 101·85, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·30, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 109·00, Marki 117·04, Ruble 252.75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 29 lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu bardzo spokojnem. Ceny starej pszenicy uległy dalszej zniżce z powodu pojawienia się ofert nowego węgierskiego produktu. Zapasy starego żyta są zupełnie wyczerpane, młyny pokrywały więc swoje potrzeby nowem węgierskiem żytem, którego kilka wagonów w celnym gatunku sprzedano po cenie K. 8·10—8·25 za 50 klg.

Płacono: pszenicę białą od —·— do —·— K. czerwoną 8·60 do 8·80; żółtą 8·60 do 8·80 K., żyto 8·00 do 8·25; jęczmień browarny 0·00 do 0·00 koron; na paszę 0·00 do 0·00 K.; owies 7·30 do 8·15 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer urzędowych nadesłano nam dziś następujący komunikat:

W pow. zbarazkim w Czernichowcach ludność stawiała opór przy zakwaterowaniu wojska. Interwencyi komisarza starostwa powiodło się zapobiedz groźniejszym rozruchom.

W pow. złoczowskim zakończył się strejk ugodą w gminach Kutkorz, Bezbrudy i Bałuczyn. W Olszanicy powzięła rada gminna pod naciskiem strejkujących uchwałę, wzywającą do dalszego strejkowania; z powodu wywierania presyi na radę gminną, zarządzono aresztowania i aresztowano w całym powiecie 30 osób. Do Pietrycz, gdzie miał wybuchnąć strejk, a zachodziła obawa rozruchów, starostwo wysłało urzędnika, oraz asystencyę wojskową.

W pow. zaleszczyckim w Tłustem i Popowcach dotąd robót nie podjęto. W Hołowczyńcach, Stanisławówce i w Gorgolińcach pracuje tylko po 8 ludzi ze służby dworskiej pod osłoną pogotowia wojskowego. W Rożanówce zawarto ugodę. W Dźwiniaczu, gdzie roboty już podjęto, strejk rozpoczął się na nowo. W Tłusteńkiem sytuacya się pogorszyła tak, że było koniecznem wzmocnienie asystencyi wojskowej; okazała się także potrzeba wysłania do Beremian plutonu huzarów.

W pow. Kamioneckim strejk objął w dalszym ciągu gminy: Żelechów wielki, Żelechów mały, Niesłuchów; we wszystkich tych gminach wybuch strejku połączony był z rozpędzeniem czeladzi i służby dworskiej. We wsiach objętych strejkiem gromadzą się tłumy ludności u wjazdu do wsi i oczekują zapowiedzianego przybycia przywódców i agitatorów.

W pow. Buczackim strejk potęguje się gwałtownie, obejmując także czeladź dworską. Zarządzono kilka aresztowań.

W pow. Brzeżańskim strejk objął gminy: Budyłów i Medowę. W gminie Wybudów strejkujący nie dopuszczają obcych robotników do pracy. W Kozowej podjęto roboty napowrót.

W pow. Horodeńskim strejk częściowo zażegnany w Michalczu.

W pow. przemyślańskim strejkujący w Laszkach zawarli ugodę. O gwałtownych wystąpieniach strejkujących donoszą ze Stanimirza, Łahodowa, Słowity, Lipowiec, Łoń i Dusanowa. Zarządzono po kilka aresztowań w każdej z tych gmin, między innymi aresztowano ukończonego ucznia gimnazyalnego Kekisza, syna gr.-kat. proboszcza z Dusanowa, oraz słuchacza filozofii Kuśnierza z Janczyna. W Łoniach i Lipowcach wypędzono służbę dworską.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Praga 30 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu w dyskusyi nad ustawą o budowie dróg wodnych ks. Schwanzenberg wyraził uznanie rządowi za przedłożenie tej ustawy. Następnie podniósł, że kanały będą się zaledwie rentowały. Doświadczenia poczynione we Francyi i Niemczech wykazały, że kanały przynoszą większą korzyść krajom sąsiednim, aniżeli tym, w których je zbudowano. W sprawie budowy kanałów w Czechach głównie interesowane są kopalnie węgla, oraz fabryki, leżące w pobliżu kopalń, które węgla tego potrzebują. Zresztą kanały nie mają wybitnego znaczenia. O wiele natomiast ważniejszą jest regulacya rzek, której nie należy uważać tylko za dodatek do kanałów. Także kosztorys budowy kanałów przedstawia wielkie trudności. Mówca będzie głosował za projektem, ale pragnie, by dodatki krajowe na pokrycie kosztów budowy kanałów obracały się w granicach finansowej możności, aby kraj nie wyczerpał się finansowo i mógł działać także i na innych polach.

Następny mówca p. Nitsche oświadczył, iż ze względów finansowych i agrarnych nie jest za budową kanałów. Jeśli zaś mają być budowane, to niech jak najmniej szkodzą rolnictwu i niech stanowią podstawę dla eksportu czeskiego. W końcu stawia mówca rezolucye, aby przy regulacyi rzek wzięto w obronę rybołóstwo i aby Wydział krajowy, gdy wypracuje projekt generalny, podał go do wiadomości sejmowi, zanim go jeszcze przedłoży rządowi do zatwierdzenia.

Ustawę przyjęto ostatecznie także w drugiem i trzeciem czytaniu.

Rzym 30 lipca. *Patria* donosi, że król Wiktor Emanuel w towarzystwie ministra Prinettiego 22 sierpnia uda się do Berlina, gdzie przybędzie 24 sierpnia.

Londyn 30 lipca. Wczoraj po raz pierwszy po swej chorobie pojawił się w Izbie gmin Chamberlain; powitano go oklaskami. Przywódzca opozycyi Campbell-Bannerman złożył mu życzenia z okazyi wyzdrowienia i powiedział, że sądzi, iż daje tem wyraz jednomyślnemu uczuciu Izby. Chamberlain podziękował, przyczem dodał, że Campbell nie łączył nigdy przeciwieństw politycznych z osobistemi.

Nowy Jork 30 lipca. Depesza z Port au Prince donosi, że armia wodza powstańców Firmina oddaloną jest tylko o jeden dzień marszu od stolicy, w której z tego powodu panuje wielki niepokój.

Według depeszy z Port of Spain powstańcy pobili pod Alto de la Palma oddział, złożony z 1.000 ludzi, który śpieszył z pomocą prezydentowi Castro, i zdobyli zapasy amunicyi.

Wojska rządowe jenerała Colina pobiły oddziały powstańców, zostające pod dowództwem jenerała Jumeau, ale ponieważ łódź kanonierska powstańcza „Crete à Pierrot" nie dozwalała im ścigać niedobitków jen. Jumeau, przeto wojska Colina powróciły do Porte au Prince.

Kap Haïtien 30 lipca. Wojska powstańcze zgromadziły się w odległości trzech mil przed Kap Haïtien. Cudzoziemcy, którzy nie mają żadnej opieki, są przedmiotem ciągłych pogróżek.

Na polecenie władz przeprowadzono rewizye domowe u obywateli francuskich. Konsul francuski zawiadomił o tem posła francuskiego w Port au Prince.

Konstantynopol 30 lipca. Z powodu zupełnego polepszenia się stosunków zdrowotnych w Hedżas rada sanitarna zniosła tam kwarantannę.

Budapeszt 30 lipca. Z powodu doniesień dzienników, że dnia 20 sierpnia ma się odbyć w Ischlu rada koronna, pisze *Magyar Nemzet*: Jest bardzo prawdopodobne, że prezydent gabinetu Szell w ciągu sierpnia znowu pojedzie do Ischlu, gdzie bezwątpienia równocześnie przybędzie także dr. Koerber, aby zdać Cesarzowi sprawę z przebiegu rokowań ugodowych. Ale czas przyjazdu ich nie jest oznaczony, bo, jak się to samo przez się rozumie, zależeć to będzie od przebiegu tych rokowań. Nie można też uważać takiego sprawozdania za radę koronną. Oprócz tego jest nieprawdopodobnem, jak to donoszą dzienniki, że hr. Gołuchowski będzie w sierpniu w Ischlu, bo w pierwszych dniach sierpnia, zaraz po odjeździe z Wiednia króla rumuńskiego, uda się na urlop do Francyi.

Rzym 30 lipca. Papież zamianował kardynała Gotti jeneralnym prefektem Propagandy, a w miejsce kardynała Vanutelli prefektem zarządu Propagandy kardynała Agliardi.

Bukareszt 30 lipca. Dziennik urzędowy zapowiada zmianę gabinetu. W nowym gabinecie ma objąć prezydyum, a zarazem tekę wojny, Sturdza, zaś tekę spraw zagranicznych Bratiano.

Rzym 30 lipca. Z okazyi rocznicy zgonu króla Humberta odprawiono wczoraj w Panteonie nabożeństwo żałobne w obecności rodziny królewskiej, ministrów, ciała dyplomatycznego, deputacyj senatu i izby oraz reprezentantów armii.

Na placu Apostolskim zgromadzili się weterani, dawni Garibaldczycy i stowarzyszenia robotnicze i udali się w pochodzie do Panteonu, gdzie na grobie króla Humberta złożyli wieńce. Następnie udał się pochód do Aula magna w Collegio romano, gdzie dep. Monti Guarnieri wygłosił mowę poświęconą pamięci króla. Także na prowincyi odbyły się nabożeństwa i obchody patryotyczne.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 30 lipca. Policya podgórska aresztowała wyrobnicę Maryę Stachowską pod zarzutem, że namawiała robotnika Michała Doktora do zaduszenia własnej żony, którą w parę dni potem w istocie uduszono. Faktyczną sprawczynią zbrodni jest niejaka Marya Zakrzewska, druga kochanka Doktora, która się do czynu przyznała.

Paryż 30 lipca. *Gaulois* ogłasza interwiew z biskupem dyecezyi Perigueux, który oświadczył, że otrzymał zapewnienie, iż kongregacye otrzymują pozwolenie na przemianę zamkniętych szkół w zakłady dobroczynne, dokąd zakonnice będą mogły wrócić.

Londyn 30 lipca. Król wczoraj po raz pierwszy po chorobie mógł przy pomocy laski uczynić parę kroków.

Kadyx 30 lipca. W magazynie bawełny strzelniczej nastąpił wybuch. Kilku robotników jest rannych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 30 lipca. Książę M. Mononkbay i J. Knalsky z Odessy. Hr. S. Drohojowska z Tułkowic. Hr. S. Rostworowski ze Lwowa. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. W. Harfaludy i T. Kornelik z Węgier. S. Stachowski z Krakowa. H. Horten z Czerniowiec. R. Marczyński z Tenczynka. S. Rozwadowski z Nowosielicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 30 lipca. W. Gnoiński z Krasnego. N. Benke z Tarnopola. J. Ożegalski z Kamiennej. H. Kerner z Drohobycza. N. Lekczyńska z Remenowa. H. Sienkiewiczowa z Sarn. S. Myszkowska z Hruszowic. A. Durstowie z Brzeżan. R. Engelhart i A. Bukwitz z Wiednia. J. Wassung z Łuki. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. L. Teltsch ze Stanisławowa. K. Dragoniowie z Przemyślan. J. Fleischman z Kołomyi. W. Słonecki z Trojan. J. Ranwidowa z Kijowa. N. hr. Russocka ze Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 30 lipca. St. Chomicki z Tarnopola. A. Melbochowski z Horyblad. St. Wybranowski z Kimirzowa. Fr. R. Podlewski z Wiednia. A. Bucewicz z Warszawy. M. Kurkowski z Węglówki. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. J. Tabora z Suczawy. R. Fangor ze Świdnicy. Dr. Krasowski z Gorlic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 31 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267·—
„ „ „ „ „ 1889	3%	262·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—·—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285·—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254·—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		108·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.—, Clary 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 188.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423·00.

Wiedeń 30 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16·65 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (haussa) 39·40.

Berlin 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 30 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27 Mąka („Fleur de Paris") 29·80.

Frankfurt 30 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·40. Koleje państwowe 150·75 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·50. Laura 000·00 excl. kupon.

Lwów 31 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·10 do 96.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—, 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·45 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·50.
Do Przemyśla: 8·25*
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

67)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Zimny dreszcz przebiegł po ciele księcia.

Ta przeklęta istota zamiast upokorzyć się pod wpływem cierpienia i samotności, stała się jeszcze więcej krnąbrną!

Widząc ją zawsze bladą, zrozpaczoną, zapłakaną, sądził już, że zmiękła, a tymczasem okazuje się, że jest jeszcze twardszą, jeszcze energiczniejszą.

Wszelako jedna rzecz pocieszyła go nieco.

Henryka ani razu nie wspomniała o Janie i swych dzieciach.

Czyżby wierzyła w zmyśloną przez niego bajkę o zatonięciu parostatku?

Być może, a w takim razie czy nie byłoby jakiego sposobu wydania jej za Raula?

Mimo to książę zwlekał z uwolnieniem Henryki, aż pewnego wieczora przyniesiono mu z poczty list owego członka rady familijnej, którego interwencyą groziła margrabina.

Był nim niejaki Marcyal Guérin, właściciel małego folwarczku w Pirenejach, zawdzięczający wszystko, co posiadał, swemu kuzynowi, nieboszczykowi Mérindolowi.

Już dawniej walczył on w radzie familijnej za utrzymaniem kodycylu do testamentu, odejmującego Blance opiekę nad córką.

Obecnie Guérin posiadał już znaczenie, był merem, członkiem rady departamentalnej, i przebąkiwano już o wybraniu go na senatora.

Z człowiekiem, zajmującym takie stanowisko, należało się już liczyć, tembardziej, iż list jego do księcia Grand-Croix napisany był w tonie niezbyt przyjacielskim.

Oto co on zawierał:

„Panie!

„Więc jesteś pan zawsze nikczemnym i słusznie Piotr Mérindol obawiał się złowrogiego wpływu twego na losy jego córki.

„Nie dość, żeś wmówił pan w tego biednego księdza Soubirade, iż jego wychowanica nie żyje; żeś w radzie familijnej, gdy chodziło o uregulowanie jej interesów, oświadczył, iż dostała pomieszania zmysłów, gdyż zapewnienie o śmierci wymagałoby przedstawienia aktu zgonu, nie dość tego, gdyż jeszcze i teraz dopuszczasz się nowych kłamstw i niegodziwości.

„Oto dowiaduję się od mojej kuzynki, żeś ją pan uwięził, trzymasz w zamknięciu od dwóch lat i nie chcesz jej uwolnić.

„Oświadczam więc, że ja, Marcyal Guérin, wezmę tę sprawę w swoje ręce.

„Jeżeli natychmiast nie wypuścisz jej na wolność, wniosę przeciw panu skargę do sądu. A ze mną nie poradzisz pan sobie. Nadto będziesz musiał zdać mi rachunek z opieki.

Marcyal Guérin."

Piorun, spadający u stóp Filipa, nie wywarłby takiego wrażenia, jak list powyższy.

Nie było innego sposobu: należało albo zabić Henrykę, albo uwolnić ją.

Nie zmrużył oka tej nocy i rozmyślał do samego rana.

Możnaby ją uprzątnąć, nawet tak zręcznie, że nikt nie podejrzywałby go o to, ale śmierć jej pociągnie za sobą jego ruinę.

Przepadnie pałac, przepadnie dom w Paryżu i pozostanie, choć i to niepewne, zaledwie sto tysięcy franków na rok, gdyż Filip sprzedał pomieszczone w inwentarzu obrazy i wiele innych cennych przedmiotów.

Nieubłagany Marcyal Guérin z pewnością każe za nie zapłacić.

Nadto poręczone przez księcia długi Raula wynosiły przeszło pięćset tysięcy franków.

Nie, Henryka powinna żyć, tylko on, Filip, zręcznem postępowaniem, wręcz przeciwnem dotychczasowemu, powinien ją zjednać sobie i nakłonić do wspaniałomyślności.

Następnego dnia rano przez lokaja poprosił ją o parę chwil rozmowy.

Odbyła się wtedy scena niezrównana.

Lecz spotkał go zawód.

Zaklinał się, że zawsze tylko pragnął jej szczęścia.

Czyż mógł mieć inne uczucie dla córki, kochając jej matkę?

Być może, że wybrał złą drogę, ale zamiary miał zawsze najczystsze, najszlachetniejsze!

Wiele rozmyślał od ostatniej z nią rozmowy i w rezultacie postanowił pozwolić jej urządzić sobie życie według własnego pragnienia.

Prosi tylko, niechaj dozwoli mu naprawić swe błędy i przekonać, do jakiego stopnia kochał ją i pragnął jej szczęścia.

Henryka z całej tej patetycznej gadaniny zrozumiała tylko to, że jest wolną i może rozpocząć poszukiwania drogich jej istot.

— A więc mogę opuścić Lignerolles? — zapytała.

— W każdej chwili. Ale czyż odjedziesz, moje dziecko, nie pocieszywszy mnie choć jednem słowem, jeśli już nie przywiązania, to przynajmniej współczucia?

Henryka drgnęła z oburzenia.

I potwór ten, który pozbawił ją Jana i dzieci, który prawdopodobnie zabił Mérindola, śmiał mówić o przywiązaniu!...

Ale zapanowała nad sobą.

Dwa długie lata głuchej walki i rozmyślań nauczyły ją milczeć i tłumić w sobie wrażenia.

Przytem nie mogła wyrzec się zupełnie matki, która choć ją dręczyła, była przecież jej matką.

Nie pozwalało jej na to poczucie obowiązku.

Ażeby zaś widywać ją i może nawet czuwać nad nią, nie należało zrywać ostatecznie z tym nikczemnikiem.

— Przyznałeś pan sam — rzekła powstając — że zły kierunek nadałeś memu życiu. Lecz choćby tylko ten błąd można było panu zarzucić, to w każdym razie wyrządziłeś mi pan tak wielką krzywdę, że zapomnieć o niej jest niepodobieństwem. Ale jeżeli w przyszłości okażesz pan więcej serca, to kto wie, może przebaczę panu.

Henryka pożegnała matkę i opuściła zamek Lignerolles.

Udała się naprzód do Brionne, gdzie spodziewała się powziąć jaką wiadomość o Janie i dzieciach, ale spotkał ją zawód.

Doktor Ferdy powitał ją jak córkę, ale nie umiał nic powiedzieć, gdyż od wyjazdu Jana do Ameryki nie miał o nim żadnych wiadomości.

— Czyżby rzeczywiście zapewnienie księcia Grand-Croix, że wszyscy utonęli w morzu, było prawdziwe?

— Nie — odrzekł Ferdy — i ja lękałem się tego i dla upewnienia się zasięgałem informacyi w zarządzie Towarzystwa żeglugi, do którego należał ów parowiec, lecz odpowiedziano mi, że ani w roku bieżącym, ani w zeszłym żaden ich statek nie zatonął. Jestem przekonany, że margrabia wraz z dziećmi przybył do Ameryki szczęśliwie.

— Więc czem wytłómaczyć jego milczenie?

— Może pisał do księdza Soubirade, ten zaś przekonany, że pani nie żyje, potwierdził mu tę wiadomość. W takim razie po co miał już pisać do mnie?

— Do pana? Nie wierzę.

— To rzecz naturalna. Porwanie pani wywarło na niego wrażenie tak straszne, że przez długi czas mógł lękać się wszystkiego. Utrzymanie korespondencyi ze mną mogło na ślad jego naprowadzić nieprzyjaciół. Wtedy książę, ażeby nie zdawać rachunków z opieki i nie dzielić się z dziećmi i sukcesorami pani ich majątkiem, mógłby je porwać tak, jak uczynił z panią. Tym sposobem Jan, ażeby nie odkryć miejsca swego pobytu, przyjął na siebie pozory niewdzięczności względem mnie. I rzeczywiście, mógłbym naprzykład zgubić jego list, lub komu wspomnieć o nim... Zachował więc milczenie, gdyż tylko ono mogło go zabezpieczyć.

Rozumowanie to było balsamem dla zbolałego serca Henryki.

— Zapewne później, gdy nastąpi przedawnienie w wytoczonej mu sprawie o owo mniemane uwiedzenie niepełnoletniej, margrabia powróci do Francyi, dokąd powołają go interesa dzieci, choćby był przekonany o śmierci pani, ażeby wywindykować należną im schedę. Wtedy, dla zasięgnięcia wiadomości przyjedzie wprost do mnie i do Verrières.

Radzę więc, niech pani nie oddala się z tych okolic i utrzymuje korespondencyę ze mną, ażebym wiedział, gdzie pani przebywa i w razie potrzeby mógł ją znaleźć.

Henryka przyznała mu słuszność i oświadczyła, że przedewszystkiem uda się do Verrières, ażeby się dowiedzieć, czy tamtejsi mieszkańcy nie słyszeli czego o Janie.

Doktór powiadomił ją, że ksiądz Soubirade nie umarł, jak sądziła, lecz osiadł w jakimś nieznanym klasztorze.

— Skoro tak, to ja go odszukam — zawołała Henryka.— Udam się do biskupa hiszpańskiego, w którego dyecezyi leży dawniejsze probostwo księdza Soubirade.

Ferdy pochwalił ten projekt.

Henryka przepędziła noc w małym domku w Brionne, w którym niegdyś była tak szczęśliwą wraz z Janem i dziećmi, i następnego dnia koleją żelazną odjechała w Pireneje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Stanisława Kędzierska

zasnęła w Panu po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, dnia 30-go lipca b. r. w 51 roku życia.

W smutku pogrążona Rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 1 sierpnia o godzinie 8-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Fridrichów l. 8 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 7 lipca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Marya 1-voto Żukowska

2-voto

Zehetgruber

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 30-go lipca 1902 do wieczności, przeżywszy lat 69.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 1-go sierpnia b. r o godzinie 4-tej po południu z domu przy ulicy Hoffmana Opata l. 30 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 30 lipca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Marcin Majkrzak

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w 79 roku życia dnia 29 lipca 1902.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 31 lipca o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. św. Piotra l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z córkami i rodziną, krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów dnia 30 lipca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Ogłoszenie.

Celem wykonania budowy kanału publ. w ul. Krzyżowej z odgałęzieniem w ul. Nabielaka, odbędzie się rozprawa ofertowa w miejskim Urzędzie budowniczym dnia 2 sierpnia br. t. j.. w sobotę o godz. 11tej przed południem.

Warunki tej budowy, plany i wykazy robót są do przejrzenia tamże w godzinach urzędowania.

Z miejs. Urzędu budowniczego.

Lwów dnia 28 lipca 1902.

Niemieckie liceum 6cio klasowe we Lwowie ul. Lelewela 7 otwiera z dniem 4go września pierwsze cztery klasy i przyjmuje panienki, które ukończyły jedynasty rok życia. Panny, które wiek ten przekroczyły, przyjmowane będą w miarę swych zdolności i do klas wyższych. *Po ukończeniu liceum złożą uczennice maturę licealną.* Przy liceum istnieje także 4ro klasowa szkoła przygotowawcza i *pensyonat dla panien z wyższych domów.* Opłaty pensyonatu i nauki nadzwyczaj przystępne, prócz tego zapewnione są dla pensyonarek i eksternistek po 2 miejsca po połowie zwykłych kosztów. Wpisy codziennie między godz. 11tą a 1szą przed, a 4tą i 6tą popołudniu.

Nauczycielka

z dobrą muzyką, przedmioty szkolne, niem. i franc. z konwersacyą, poszukuje posady. Adres Nauczycielka Z. Z poste rest. Zakliczyn nad Dunajem.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni F. Winiar za.